Nr. 37. Kraków, Sobota 10. Września 1898. Rok III.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

GRZMOT

Tygodnik robotniczy.
Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w sobotę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 12—1 w południe i od 5—7 wiecz., u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 12—1, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Odezwa.

Kochani bracia!

Wydając nasze pismo, mieliśmy na celu związanie silnym, nierozerwalnym węzłem braterstwa, wszystkich zakątków ziemi naszej. Pragnęliśmy obok tego jak najliczniejszych korespondencyi, z wsi, osad i miast, o stanie umysłowym mieszkańców, o ich potrzebach, powodzeniu a nawet kłopotach i trudnościach, już to pod względem zarządu gospodarstwem, już to pod względem osobistych potrzeb, już wreszcie o stanie urodzajów, o rozwoju sklepików, katolickich gospód, już nakoniec o przedsiębiorstwach, jakie tylko solidarnością i łącznością wzajemną dokonane być mogą. O tem wszystkiem otrzymujemy bardzo szczupłe wiadomości. Otóż ponownie prosimy was, abyście bez obawy, śmiało, po bratersku, po prostu, jak kto myśli i czuje, życzenia swe nam przesyłali, jakiekolwiek one będą możliwe lub niemożliwe do spełnienia. Tym sposobem zawiążemy listownie znajomość a o czem nie wątpimy, często dobrą radą, wskazówką, lub czynnem poparciem przysłużyć się wam będziemy mogli. Szczególniej idzie nam o to, abyśmy coraz silniej usadawiali się na naszym gruncie, aby wszystko, cokolwiek do dobra i pomyślności miast, wsi lub pojedynczych gospodarzy przyczynić się może, było nam wiadome. Więc komu nadarzy się możność zakupienia gruntu lub domu, zadzierżawienia sklepu lub handlu, poparcia w gospodarstwie przez dostarczenie środków materyalnych czy tylko praktycznych rad, niech się zgłasza, niech pisze jak umie, niech nie upada na duchu, boć przecież jesteśmy braćmi, synami wspólnej naszej matki Polski i wspierać się jest naszym nietylko ludzkim, ale i chrześcijańskim obowiązkiem.

Polecając się zatem waszej pamięci i sercu, oczekujemy waszej korespondencyi jak najliczniejszej i najwięcej szczegółowej.

Adres: Redakcya „Grzmotu“ Plac Dominikański, dom rogowy.

O położeniu w kraju

napisał
chłop polski z pod Krakowa.

II.

Pomówmy dziś o tem, co myślą o położeniu w kraju konserwatyści nazywani zwykle „krakowskimi stańczykami“.

Hr. Stanisław Tarnowski, przywódca starych stańczyków, pisał świeżo o tej sprawie tak długie uwagi w „Czasie“, że trudno wszystkie omówić i na nie odpowiedzieć.

Zwrócimy uwagę na najważniejsze.

Hr. Tarnowski przyznaje, że stan wyjątkowy jest smutny, że wstyd krajowi, iż do tego przyszło, że wrogowie nasi z powodu tego stanu krzyczeć będą na „polskie rządy“ — ale twierdzi, że rząd musiał ten stan zaprowadzić, bo innego wyjścia nie było, gdyż szerzyła się anarchia i nieład.

Że do tego przyszło, winniśmy wszyscy, powiada hr. Tarnowski. — A zatem przyznaje, że i owi konserwatyści, czy stańczycy także troszkę winni. Najwięcej jednak powiada — winien rząd, że agitatorom pozwalał działać bezkarnie, i agitatorzy, że burzyli lud.

Przeciw temu — powinniśmy — powiada — przeciw — działać, rząd powinien być w tem baczniejszy.

Z tych powodów źle się dzieje we Francyi i Włoszech, bo nieuczciwość tam rządziła i rządzi — jeśli u nas na to nadal pozwolimy — przyniesiemy sobie jeszcze większy wstyd i nieszczęście. Co zatem robić? Nie opuszczać rąk, niech się ludzie uczciwi łączą po wsiach, miasteczkach, miastach i powiatach, niech radzą nad poprawą stosunków, kluby konserwatywne niech się na wzór krakowskiego zawiązują wszędzie, nawet „Przyjaźniom“ hr. Tarnowski przyznaje prawo obywatelstwa. Kościół będzie wiedział co robić. Czy sejm może i jakie uchwalić ustawy, któreby obecnemu położeniu zapobiegły — hr. Tarnowski nie wie, ale niech wszyscy radzą, „ekonomiści z nauki“, gospodarze z praktyki, księża i przemysłowcy — niech wszyscy zatykają dziury tego okrętu, któremu zatonięcie grozi.

Takie mniej więcej, w kilka słów ujęte — są długie rady hr. Tarnowskiego.

Na to wszystko odpowiedzmy słów kilka.

Dziś jest tak, że jeśli kto chce u włościan i robotników zyskać poklask i uznanie — zaczyna swój zawód od krzyku „na stańczyków“. To się jakoś podoba. W ostatnim jeszcze Nrze „Przyjaciela ludu“ odpowiada hr. Tarnowskiemu Maciej Szarek — ale nie walczy dowodami, tylko powiada wprost: „już w r. 1869 kiedym z Wami p. hrabio gadał, poznałem, że nie macie dla ludu serca“.

My w ten sposób popularności zdobywać nie chcemy — ale wolno było hr. Tarnowskiemu powiedzieć wszystko, niechże wolno będzie powiedzieć i nam.

Co się do nędzy naszej głównie przyczyniło, tośmy powiedzieli w poprzednim numerze. Są to ustawy dla ludu zgubne, które kuli liberali, kiedy w Austryi rządzili się jak szare gęsi. Ale wśród liberałów podówczas zasiadali przecie i nasi konserwatyści. Obowiązkiem ich było na te ustawy nie pozwolić. Złej wiary zarzucać im nie chcemy — ale to prawda, że ukuciu tych ustaw nie przeszkodzili.

Nie przeszkodzili zaś dlatego, bo nie chcieli czy nie mogli zrozumieć, że te ustawy dla ludu są zgubne. Nie zrozumieli tego, bo do ludu się nie zbliżali. Wybory „robił“ starosta, posłuszni wójcia i wyborcza kiełbasa. Lud posła nie widział tylko wtedy, kiedy na posła stawał. Posłowie też we Wiedniu robili wielką politykę — a o potrzeby ludu nie troszczyli się wcale — bo ludu nie wysłuchali i sądzili, że temu chłopu i robotnikowi jest wcale, albo przynajmniej dosyć dobrze. Poseł „odwiedzał“ lud tylko przed wyborami — i skądże miał wiedzieć, czy temu chłopu, robotnikowi znośnie czy nie znośnie.

Tymczasem bieda chłopa i robotnika gniotła — ludzie się mnożyli, ale nie rósł dobrobyt — bo z przyrostem ludu rosły tylko ciężary, gdyż ustawy były niesprawiedliwe. Razem z biedą rosło niezadowolenie.

Bieda zatem była pierwszym i najskuteczniejszym agitatorom.

Potem dopiero przyszli inni „agitatorzy“. Oni wyzyskali tylko słabe strony roboty konserwatystów. Zadanie ich było ułatwione, bo znaleźli grunt przygotowany. Powiedzieli tedy ludowi: „Dotychczasowi opiekunowie twoi nie opiekowali się dotąd tobą ludku kochany szczerze, owszem oni tylko na twoją czyhają zgubę — pójdź za nami a my się już tobą zajmiemy“. I lud poszedł.

Konserwatyści jednak ufni w swą potęgę lekceważyli ten ruch. „U nas socyalizm niema gruntu — niema fabryk — zdrowy zmysł chłopa adoruje wilka pod ubraniem niewinnej owieczki“. Takie były hasła i frazesy w „Czasie“ i „Przeglądzie“, któremi się pocieszano — ale do roboty się nie wzięto.

Wiece szły za wiecami, lud się ruszał, gazetki się rozchodziły — a konserwatyści nasi zamiast się przebudzić, usypiani dalej przez swoją prasę — spali na oba ucha. Na głos listów Ojca św. by „pójść w lud“ byli głusi — na zgromadzeniach, gdzie siano nieraz nienawiści, nie było ich na lekarstwo, sami zgromadzeń nie zwoływali, w parlamencie zgubnych ustaw gdy mogli nie utrącali, gdy przyszła parlamentarna zawierucha, już było *zapóźno.*

Lud przez dawnych opiekunów traktowany po macoszemu — przez nowych w nadziejach swoich zawiedziony — czuł tylko biedę, która go gniecie, lub gniotła, niezadowolenie rosło — a na ostatnim przednowku w wielu okolicach wprost śmierć głodowa zaglądnęła mu w oczy.

Głód, bieda to źli doradcy. Dodajmy do tego fałszywie rozpuszczane hasła, podniecanie przez widomych i ukrytych agitatorów, niezgrabne zabranie się rządu, żeby początkom rozruchów zapobiedz — niema dziwoty, że nieszczęście się stało, nieszczęście, które najwięcej na biednym ludzie się odbija.

Ojcowie rodzin zostawiając w biedzie żony i dzieci, idą do kryminałów, zapełnia się więzienia, stan wyjątkowy trwa, konstytucya w połowie kraju zawieszona — ale gdy się coś dla ludu nie zrobi, gdy się ustaw dla ludu zgubnych nie poprawi — środki te doraźne „położenia“ nie zmienią.

Narzekają konserwatyści na rząd, że ruchu ludowego nie tamował, skarżą się na agitatorów, którzy ten ruch szerzyli.

Wobec praw konstytucyjnych może rząd poskromić tylko nadużycia agitatorów, wykroczenia ich przeciw istniejącym ustawom karać, nie wolno mu jednak tamować ruchu ludowego i korzystania z praw obywatelskich. W takim razie konstytucya nie byłaby konstytucyą.

Dziwnem także jest żądanie, żeby lud mając prawa obywatelskie, z nich nie korzystał, ale był ciągle biernym widzem tego, co się dzieje. Na to mamy szkoły i oświata się szerzy, żebyśmy na światłych wyrabiali się obywateli — na to mamy prawa obywatelskie, żebyśmy z nich korzystać umieli. Marzeniem największych patryotów polskich było, żeby lud siermiężny z innymi wobec prawa zrównać obywatelami.

Nie chcieliście, żeby kto inny nas „poobywatelał“ nie trzeba było rąk zakładać i na „agitatorów“ narzekać — ale przyjść do nas, podać nam rękę, i w pracy nam pomódz.

Tymczasem wy w pracy nad ludem trzymaliście się zdala — a co gorzej w ruchu ludowym widzieliście tylko złe, a dobrego nie chcieliście widzieć nic, i zamiast zdusić chwast, wyście sami i rząd dusił wogóle ruch ludowy jako taki. I tu był wasz drugi błąd. Kiedy się chce wyrywać chwast, trzeba go umieć rozróżnić od rośliny dobrej — a wyście tego poznać nie umieli.

Kiedy stowarzyszeń katolickich w kraju nie było — wołano zewsząd: „organizacyi uczciwej trzeba“. Gdy te stowarzyszenia powstały — i ciągle nowe powstają, jakież z waszej strony poparcie? Czyście

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

przyszli do ludu? czyście do wspólnej pracy dla dobra ludu stanęli? Stanęło duchowieństwo, stanęła część inteligencyi, was nie było dotąd na lekarstwo. Gdybyście byli przyszli, i uczciwie a bezinteresownie chcieli ludowi pomódz, gdybyście byli w sejmie i w parlamencie za ludem śmiało i stanowczo się ujęli — lud by wam zaufał, bo lud wie, żeście jego bracia i sąsiedzi.

Lud nie patrzy czy ten, co mu dobrze życzy w surducie, czy w kontuszu, ale bada czy mu w istocie dobrze życzy. Mamy przecie na to i dowody. Św. p. poseł Hompesch był przecie także szlachcicem, chłopu nie pochlebiał — ale miał dla niego serce, kochał ten lud czynnie i prawdziwie, dlatego mu lud ufał. P. Marszałkowicz ze Stronia także jest szlachcicem i na zgromadzenia w kontuszu przyjeżdża — a lud go ceni, zaufaniem obdarza, bo dla tego ludu całem sercem, szczerze pracuje. Innych podobnych im nie brak.

Reszta tymczasem o naszym ruchu odzywała się z przekąsem, a nieraz była wprost nieżyczliwa, bo we wszelkim ruchu widziała tylko złe.

Ziemianie podolscy jak np. poseł Cielecki i inni także trzeźwiej na nasz ruch się patrują — ale partya krakowska, choć dużo ma w swem łonie ludzi osobiście uczciwych, najmniej potrzebę rozumnego ruchu ludowego zrozumiała. Zna doskonale wielką politykę zagraniczną, rozumie, co się dzieje na wielkim świecie we Francyi i Anglii — ale nie rozumie *swojej domowej polityki*, nie rozumie dosyć położenia w kraju — i zrozumieć go jakoś nie chce, czy nie umie.

Oby ostatnie nieszczęście, jakiem jest stan wyjątkowy i naszym konserwatystom otworzyło oczy!

Bolesny widok.

Prawie od początku bywaliśmy na posiedzeniach Sądu w Krakowie, nigdy jednak bolesniejszy widok nie zranił naszego serca, jak w czasie ostatniej rozprawy, w której aż 60 osób zasiadło na ławie obwinionych. Wśród nich widzimy starców, młodzież, niedorostków, kobiety z niemowlętami na rękach. Okropnie. Wprawdzie nie nasza to rzecz sprawdzać, czyja ręka czy podmowa, czy też lekkomyślność sprowadziła to nieszczęście, bo sprawiedliwość zapewne wymierzy odpowiednią karę i zbada przyczyny, ale serce się nam kraje, ile klęski przyniesły te rozruchy. Nie pytamy się kto winien, chcemy jednak zapytać się tych ojców rodzin, czy pamiętali w chwili namiętnego wybuchu, że na ich głowie spoczywa bezpieczeństwo rodziny, że rzucając się w wir zaburzeń pozostawiają żony i dzieci w rozpaczy, że gospodarstwo będzie bez opieki, że w czasie koniecznych robót w polu zabraknie pracownika. Stało się nieszczęście, odwołać go niepodobna, lecz czy gospodarz porządny, zabiegliwy, czy mąż kochający żonę, czy ojciec dobry ma prawo rzucać te ukochane osoby na wolę losu? Czy mu serce nie dyktuje, że przedewszystkiem o ich szczęściu, o ich dobrobycie myśleć powinien?

Stało się nieszczęście i tego, który je sprowadził, jeżeli niedosięgnie sprawiedliwość ludzka, ukaże ręka wszechmocnego Boga, lecz czy ludzie z taką lekkomyślnością narażający własny byt na nędzę, rodzinę na hańbę a samych siebie na potępienie, zdołają zapomnieć jaką krzywdę wyrządzili swoim? Te dzieci, te niedorostki w zaraniu swego życia zapoznający się z więzieniem, czyliż nie zatrują sobie goryczą i zniechęceniem dalszego swego żywota.

To kryminalista! niejednokrotnie usłyszą od swych znajomych, od sąsiadów, od obcych. Jakaż bolesna ich przyszłość, jak okropne dalsze życie!

Rozumiemy że krzywda boli, że człowiek jest krewki, a zwłaszcza gdy czynów jego nie miarkuje religia, nie łagodzi poczucie miłości bliźniego, nie powstrzymuje wiara i ufność w sprawiedliwość boską, zawsze jednak nie wolno temu, kto podjął się obowiązków wytworzenia rodziny, bezkarnie zapominać o tem.

Cóż nas wszystkich wówczas czeka, gdy ani rodzina, ani wiara, ani rozum, nie będzie kierował naszemi krokami?

Nieszczęście się stało, powtarzamy jeszcze raz, nieszczęście tem okropniejsze, że pozostały sieroty. Któż im zastąpi ojcostwo, kto wesprze radą i otoczy opieką istoty niewinne, mające cierpieć za lekkomyślność swych ojców.

O bracia kochani, nad każdym krokiem należy się zawsze zastanawiać głęboko i jeżeli nie znajdzie się ktoś mądrzejszy, któryby wam rzecz jak należy przedstawił, macie kościół. Tam, upadłszy przed tronem Najwyższego wyrzućcie z piersi i z serca wasz ból, spowiadajcie własne sumienie, błagajcie, o radę, a wierzcie, że nigdy zdrożna myśl, nigdy niegodny czyn, nigdy samowolny krok nie wypaczy waszego życia.

Złoty jubileusz kapłański

ks. Arcybiskupa Issakowicza we Lwowie.

Niebywała a majestatyczna prawdziwie uroczystość odbyła się we Lwowie w dniu 8 września 1898 r., mianowicie Jubileusz Najdostojniejszego Arcybiskupa ks. Issakowicza.

Od godziny 8 całe miasto zawrzało ruchem, ustawiły się szeregami cechy, bractwa, sokoli, uczestnicy z r. 1863 i mnóstwo innych deputacyi ze sztandarami. O godzinie 9 odbyło się pontyfikalne nabożeństwo w Katedrze, a po jego ukończeniu pochód do gmachu Ratusza. Szpalery stanowili uczniowie szkół ludowych, zaś od bram Ratusza aż do wielkiej sali przyjęć, w której ustawiono tron zdobny gronostajami i palmami, na schodach zajęły szeregi dziewic w bieli.

Najdostojniejszego jubilata powitała krótkiem ale serdecznem przemówieniem p. Janina Mańkowska, uczennica 6 klasy szkoły wydziałowej imienia królowej Jadwigi. W sali przemawiał prezydent Mochnacki, na co odpowiedział Arcybiskup w słowach rzewnych, które na słuchaczach uczyniły wielkie wrażenie.

Odegrano i odśpiewano kantatę.

Dla braku miejsca dopiero w następnym numerze podamy przemówienia.

Arcybiskup błogosławiąc obecnych w sali i zebranych na ulicy, przyjął łaskawie adres mieszkańców, na którym zamieszczono około czterdzieści tysięcy podpisów.

Krzyż.

Jest to nowe pismo ludowe, nowy pomocnik w pracy nad dobrem i szczęściem naszego ludu. Serdecznie witamy świeżą tę publikacyę, bo ona daje nam przekonanie, że sprawa ludu stała się sprawą ogólnie interesującą cały kraj.

„Krzyż“, wychodzi we Lwowie, a nazwisko wydawcy zapewnia, że będzie pismem rozumiejącem potrzeby tej warstwy ludności, która dotychczas była prawie zapomnianą.

„Krzyż“ w pierwszym swym numerze prawie cały obejmuje krzyk bólu nieszczęsnego ludu. Cieszymy się, że w tej boleści *nie brzmi żaden dźwięk nienawiści lub groźby*. Przeciwnie jest to szczere, choć bolesne przedstawienie smutnej doli naszych włościan, któremu jednak towarzyszy poważne, stanowcze postanowienie pracy żelaznej, pracy wspólnej, jednolitej, z odsunięciem na bok

---

JÓZIA.

Opowiedział Wł. Buzawa Schoen.

Żyli we troje: ojciec, matka i córka — Józia 16. letnia. Niewielka chata, czysto wylepiona, za nią nieco większy budynek, który pod jednym dachem mieścił i stajnię i stodółkę, trochę pola i kawałek łąki, oto cały ich majątek. Ale bojaźń Boża i miłość pracy wygnały z pod ich strzechy niedostatek; bez potrzeb i dążeń wygórowanych żyli szczęśliwie, acz znojno i oszczędnie ażeby sobie spokojną starość, ukochanej dziecinie zaś lepszą przyszłość zapewnić.

Niestety! nieszczęście umiało i do nich trafić. Jakoś pod zimę uderzył pierwszy jego grom. Jednego wieczora zaniemogła matka, wcześniej też ułożyła się do łóżka, nie przeczuwając, że ciężka i ostatnia chwyta ją choroba. Już nazajutrz stan chorej był groźny. Józia pilnie pielęgnowała matkę, ojciec nie żałował oszczędzonych pieniędzy na doktora i lekarstwa, ale ratunek był niemożebny; chorej było coraz gorzej i gorzej, aż pewnej nocy zabrakło już krwi w sercu i matka wyzionęła ducha. Zostali sami.

Nie przyszłoby łatwo wiernemi słowy opisać niezmierną boleść ojca i córki, a jednak, jak przemija wszystko, co ziemskie, i ta ich boleść zacierała się z wolna. Zawdzięczali to pracy, tej jedynej przyjaciółce naszej, przed którą pierzcha myśl niezdrowa, smutna i gnębiąca, ustępując miejsca spokojniejszym uczuciom.

Zima minęła, do chat wieśniaczych uśmiechała się znowu wiosna, urocza i wonna... błogosławiona. Zawrzało życie w polu i po chatach, — w każdym kącie ruch i robota.

Ojciec Józi, boleść swą niebu poleciwszy, nie szczędził też sił ni potu, a serce jego radowało się i śmiały oczy, gdy patrzał na córkę, krzątającą się ochoczo po całem gospodarstwie, z twarzyczką rumianą i jak dawniej wesołą, acz nie bez cienia niezatartego smutku. A była to dziewczka nietylko pracowita, ale na podziw i zręczna i zaradna; świadczyły o tem porządki i staranna czystość w chacie i dokoła chaty. Mówiono słusznie, że wdała się w matkę. Umiała też utrzymać tę nić niewidzialną, która za życia matki przyjaźnie łączyła ich chatę ze wszystkiemi innemi chatami. Tam, gdzieś przy pracy pomogła lub chorą wyręczyła i pocieszyła, tu gazetkę przeczytała albo list napisała do syna, co w wojsku służył... a wszędzie z piękną swą duszyczką wnosiła pokój i uśmiechy. To też wszędzie witano ją radośnie, wszędzie kochano i jak piosenki nasze zwą hożą dziewoję to kwiatkiem to jagódką, tak onę nazywano, ba! byli tacy, co utrzymywali, że jej spojrzenie, niewinnych uczuć blaskiem promienne, słodsze było nad jagody, a liczko piękniejsze niźli kwiaty.

Nie dziw, że cała wieś zdumiała, gdy Józia nagle posmutniała, z oczu ludziom schodziła i z jakimś bólem się kryła. Co to ma znaczyć? — pytano się. Czemu jej oko łzawą zachodzi pomroką, a westchnienie pierś raz po raz podnosi i prośbą — a może skargą ulatuje ku niebu... do Boga?... Różni różnie pletli, nikt jednak właściwej nie wiedział przyczyny.

Było to o szarej godzinie. Pod oknem siedziała Józia ze schyloną głową, którą oparła na dłoni. Snać przedtem czytała, na jej kolanach leżała bowiem rozłożona gazetka, — tygodnik dla ludu „Niedziela“ — na jednej ze stronic czernił się napis: Listy z Brazylii. Ojciec, wpatrzony w podłogę, chodził po izbie, spoglądając od czasu do czasu na córkę, której boleść rozbierała go okrutnie.

— Józka, a ja ci powiadam, — zagadnął wreszcie — że tam będzie nam dobrze... czytałaś przecie, że nie wszystkich wychodźców los taki srogi.

— Oj, tatusiu! — zawołała na to Józia — gdybyście wiedzieli, co ja cierpię!...

— Dziwnaś ty — odburknął. — Wszak wiesz, że nie dla siebie myślę o tej Brazylii. Chcę, abyś nie potrzebowała całe życie tak harować, jak dotąd... abyś była szczęśliwa. Zobaczysz, że stamtąd wrócimy z grubemi pieniędzmi.

— Dla mnie, mój ojcze, — odrzekła, siląc się na spokój — nie potrzeba wiele. Potrafiłabym walczyć z niedostatkiem, zadowolnić się kęsem suchego chleba, ale wśród swoich... na naszej ziemi. Nie wiem, co milszem być może nad własną strzechę, rodzinne powietrze i krasę pól naszych... nad ojców naszych domowe zwyczaje, nad mowę naszą i pieśni nasze. Tu ludzie mi drodzy i mili i wszystko mnie cieszy. Tam... w tym kraju, gdzie nasi w srogiej jęczą niewoli, gdzie nędza ich zjada, a tęsknica do krzty pożera... tam umarłabym z żałości.

— Nie wszystko prawda, — odezwał się ojciec — co piszą gazety. Mnie mówiono inaczej...

(Ciąg dalszy nastąpi).

wszelkich uprzedzeń wiekowych. W pracy nad ludem, wszyscy łączmy się jak bracia a wyda ona owoce szczęśliwe.

Układ pisma jest równie bardzo odpowiedni, obok artykułów ze wsi, z kraju i z państwa znajdujemy listy naszych włościan, dalej bardzo pożądaną i będącą na czasie instrukcyę; *„O podatku zarobkowym“*, dalej wiadomości ze świata, przypomnienia gospodarskie na wrzesień, rocznice pamiątkowe narodowe, kronikę. Obok tego „Krzyż“ dołącza i dodatek. Nadzwyczajna taniość, szczególniej uprzystępnia nabycie tego pisma, tak, że „Krzyż“ niewątpliwie znajdzie się w rękach nawet najuboższych ludzi.

Życzymy nowemu organowi powodzenia a wyciągając doń rękę bratnią, zakończamy nasze sprawozdanie chrześcijańskiem pozdrowieniem: „Szczęść Boże!“ Pracujmy wspólnie a niech nas w tej pracy żadna uboczna myśl nie rozdziela.

Z naszych stowarzyszeń.

Drohobycz. Dnia 4 b. m. odbyło się poświęcenie sztandaru stow. „Gwiazdy“. W uroczystości wzięły udział: stow. „Gwiazda“ ze Lwowa, stow. „Gwiazda“ z Przemyśla, stow. „Skała“ ze Lwowa, stow. „Czytelni kolejowej“ i stow. „Gwiazda“ ze Stryja wszystkie ze sztandarami; następnie delegat związku okręg. stow. kat. robot. z Krakowa, delegaci stow. „Jedności“ i „Przyjaźni“ ze Lwowa, delegat stow. „Gwiazdy“ ze Stanisławowa, stow. górników z Borysławia, deleg. „Sokoła“ i wiele innych zaproszonych gości. Zaznaczyć wypada, że prawie wszystka inteligencya miejscowa uczestniczyła w podniosłej uroczystości.

Po odprawionem solennem nabożeństwie i poświęceniu sztandaru, udali się uczestnicy do sali „Sokoła“, gdzie ich podejmowano ze staropolską gościnnością. Między mowami podnosimy z braku miejsca niektóre, mianowicie: przemówienie prezesa „Gwiazdy“ jak również gorące przemówienia deleg. z Krakowa p. A. Stróżyńskiego, który nawiązanem do miejscowych stosunków przemówieniem o pożyciu w zgodzie bratnich narodów Polaków i Rusinów, zachęcał, aby pod nowo poświęconym sztandarem i pod hasłem z Bogiem i narodem, dążyli wspólnie do polepszenia swej doli. Przemówienie jego wywołało nie jedną łzę pragnienia, za co nietylko podziękowano mu rzęsistemi oklaskami, ale i obnoszono po sali. Skuteczną zaś działalność prezesa dla „Gwiazdy“ nagrodzono przy odgłosie marsza potrójnem obniesieniem po sali. Również gorąco przemawiał deleg. „Jedności“ p. Miller i wielu innych. Przepiękny sztandar amarantowy, u którego drzewca widnieje orzeł biały, z jednej strony obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, z drugiej, godło jedności i zgody, wykonany został w klasztorze św. Kazimierza we Lwowie. „Gwiazda“ przemyska ofiarowała szarfę do sztandaru.

Podczas uczty odczytano nadeszłe telegramy z błogosławieństwem od arcybiskupów: ks. Morawskiego, ks. Issakowicza, ks. Hryniewieckiego, od biskupów ks. Kuiłowskiego i ks. Soleckiego.

Na wniosek deleg. A. Stróżyńskiego uchwalili zebrani wysłać dostojnym arcypasterzom podziękowanie i wyrazy posłuszeństwa i uległości synowskiej.

Po skończonej uczcie udali się zebrani na festyn urozmaicony obszernym programem, następnie ze zmierzchem na wieczorek tańcujący do sali magistratu, na czem się ta przepiękna uroczystość, która na długo w miłej pamięci uczestników pozostanie, skończyła.

Z naszej strony życzymy szanow. stow. „Gwiazdy“, aby pod swym sztandarem skupiła wszystkich, którym dobro Ojczyzny, ludu i robotnika na sercu leży.

Nowy Sącz. *Przyjaźń.* Odbyło się tu 5 września zebranie poufne Przyjaźni. Po przemowach członków uchwalono założyć: Biuro wywiadowcze bezpłatne dla szukających pracy — szczególniej dla sług obojga płci.

Do komisyi wykonawczej wybrano jednogłośnie Dra Wilkosza i Krzysztonia, robotnika.

Pogawędka przeciągnęła się dość długo, omawiano wiele innych spraw miejscowych.

W Tarnowie. Stowarzyszenie Ojczyzna obchodziła uroczyście położenie węgielnego kamienia pod własny dom.

Dwie sylwetki z życia robotników,

skreślił

E. Wojde

II.

Znam kilka chrześciańskich takich firm czyli tartaków parowych, przypatrzmyż się tedy jaki zaś tam robotnicy żywot pędzą. Zupełny kontrast do tych pierwszych. Weźmy np. jeden z nich. W wiosce P. położonej o 5 mil na południe od Jasła, od kilku lat będącej własnością, chociaż Niemców, ale katolików pp. T., przy tartaku ma zatrudnienie około 26 Polaków, z których każdy, gdy familijny, dostaje mieszkanko zdrowe, czyste, słowem hygieniczne, składające się z pokoju, kuchenki, spiżarki, piwniczki, wogóle wszystko, aby mieć wygodę.

Prócz tego, kto chce, otrzymuje za tanie pieniądze, kawałek pola pod uprawę zboża i ziemniaków, ogródek na warzywo i kwiaty. Aż miło patrzeć podczas lata, jak mężowie pracują w wzorowo urządzonej fabryce, kobiety znów krzątają się wesoło około uprawy swego kawałka gruntu.

Widzi się tutaj w robotniku i rolnika.

Co dwa tygodnie robotnicy, w sobotę a nie w *niedzielę*, otrzymują na rękę swój zapracowany grosz z którym powracają do domu a nie do karczmy lub baraku.

Niema tam żadnych odtrąceń lub grzywien, dlatego też robotnik pracuje skrzętnie i wesoło, posiada swój honor, karczmy omija, oddany zatem wyłącznie pracy i swej rodzinie o Bogu pamięta. Prawda że i tam są wyjątki, ale indywidua te są nader rzadkie, zresztą piętnowane przez współtowarzyszy, rzadko występują z granic przyzwoitości.

Prócz tego zawiadowca tej fabryki człowiek szlachetny, sam dobry katolik, który gdy się przekona o nagannem prowadzeniu się robotnika, stara się go w łagodny sposób na prostą drogę naprowadzić, upominając go i przedstawiając mu do czego doprowadzają złe nałogi, jakiemi są: pijaństwo, awantury itp., gdy to nie pomaga, zwykle wypowiada mu pracę.

W niedzielę i święta spędzają ci ludzie tak jak na katolików przystało; do południa idą do cerkiewki na nabożeństwo, bo acz kolwiek Polacy doskonale pojmują stosunek naszego obrządku do unickiego — po południu zaś śpiewają nieszpory lub czytają gazetki oświecając się wzajemnie. Najlepiej świadczy o pojęciach umysłowych ta okoliczność, że ludzie ci nie zarabiający stosunkowo dużo, a przeważnie obarczeni rodziną, z których kilku oddało swe dzieci do miasta na naukę, prenumerują 5 czasopism, t. j. 2 „Niedzielę“, „Dzwonek“, „Przyjaciela Rodziny“, „Polaka“, a dawniej czytywali, „Gwiazdkę Cieszyńską“ i „Krakusa“. Prócz tego sprowadzają sobie często jakieś pożyteczne książki a to wszystko za ten krwawo zapracowany grosz. Czyż to nie pięknie i naśladowania godne?

Jakim zaś są ożywieni duchem religijnym można poznać z tego, że n. p. po wilji udają się na mszę Pasterską, do miasteczka dwie mil oddalonego. Nie zastrasza ich noc, lub niepogoda, ani droga daleka, jaką muszą przebywać przez góry, potoki i różne wąwozy.

Tę samą pielgrzymkę odbywają i na Rezurekcyę.

Na brzegu szumiącego potoku postawili sobie kapliczkę, którą zbili z desek, do niej ze składek sprowadzili piękny obraz Matki Boskiej, zrobili ołtarzyk w którym ten obraz umieścili, a gdy zawita lato zdobią go wieńcami z dzikich uwitych kwiatów.

Aż uciecha słuchać, gdy przyjdzie maj, jak w piękne wieczory, wśród nocnej ciszy, rozlegają się hymny gromadnie przez nich śpiewane, na cześć Maryi Panny. W jasno oświetlonej tej kapliczce, długo w noc pieśń się do nieba wznosi. Że pieśń taka z takich wychodząca piersi i duszy odbije się o niebiosa, jest więcej jak prawda.

Bywało, że pieśniom tym towarzyszyła ich własna, choć z nazwiska tylko, muzyka.

Niestety słychać, że u niektórych z tych ludzi ostyga ten zapał religijny, bo już nie tak gromadnie uczęszczają na te wieczory majowe; czyżby tam jaki podmuch przeciwnego religii wiatru, miał to sprawić? Wątpię, bo tam taki nie wieje, i z nikąd nie zagraża. Jestto raczej pewna opieszałość, którą przy zabiegach kilku prawdziwych organizatorów, tego iście katolickiego życia, wkrótce naprawioną zostanie.

Pokrótce przedstawiłem, jaki żywot pędzą robotnicy, w żydowskich fabrykach zajęci, których niestety jest większość, a jaki zaś u katolickich. Jaki pan, taki kram. Z tych panów jest dużo takich, którzy o byt robotnika nie dbają, a o jego strony moralne troszczą się jak pies o piątą nogę, owszem sami go demoralizują, dlatego też widzimy skutki tego złego.

Dlatego też robotnicy zajęci u tych panów powinni sami nad sobą pracować, nie żałować centa na dobrą gazetkę robotniczą np. „Grzmot“, bo ta ich pouczy jak mają postępować, a krzywd swoich dochodzić. Przez czytanie rozjaśnia się horyzont wiedzy człowieka, czytanie umoralnia człowieka, przez czytanie omija się karczmy, stąd grosz do domu żonie się przyniesie.

Nie znam robotnika, który czytając katolickie gazetki, byłby skłonny do pijaństwa. Z czytania osiągną i tę korzyść, że zamiast kłótni z żoną, awantur domowych, osiągnie się spokój i wywczasunek do dalszej pracy, przez to i zdrowia się nie utraci. Najlepszy przykład w katolickiej fabryce wspomnianej wsi P. Tacy robotnicy pod okiem uczciwego pana, sami nad sobą pracują, dlatego też się śmielej na świat zapatrują...

Módl się i pracuj, żyj uczciwie z Bogiem a nędzy tyle nie będzie.

Co słychać u nas i zagranicą?

Kraków, 7 września.

Katolicki robotniczy przytułek w Belgii.

Nowy katolicki hotel p. n. *Hotel des Ouvriers* (Hotel robotników), we wtorek b. m. w obecności ministra sprawiedliwości, otworzony został w Charleroi. Olbrzymie to przedsiębiorstwo i jego dokonanie daje oczywisty dowód jak rząd katolickiej Belgii, wysoko ocenia pracę robotnika i stara się o jego wygody. Budynek ten a raczej ogromny gmach o 200 oknach frontu, wzniesiono w najludniejszej części miasta, prawie wyłącznie zamieszkanej przez robotniczą klasę.

Koszta budowy i urządzenia wynoszą 300.000 franków, bo też nie szczędzono grosza, byle tylko przytułek robotniczy doprowadzić do stanu wzorowego.

W gmachu znajdują się sypialnie pojedyncze dla 200 robotników, wielkie sale do wytchnienia i spoczynku, oraz olbrzymie jadalnie; dziewięć pokoi kąpielowych, wspaniała, obszerna kaplica itp. Zaprowadzono tu ogrzewalnie centralne za pomocą kaloryferów i oświetlenie elektryczne. Cena za wikt i mieszkanie przez ciąg dwu tygodni wynosi 20 franków, przytem robotnik otrzymuje bieliznę a nawet i reperacyę ubrania. Cena ta znakomitem dobrodziejstwem jest dla ubogich ludzi, bo w tej brudnej dzielnicy miasta, w domu prywatnym, za także sam przeciąg czasu, za mieszkanie i życie, płacić trzeba co najmniej 25 franków. Przytułek zbudowany przez Braci Miłosierdzia z Gentu, którzy tą instytucyą dobroczynną pragnęli uczcić pamięć niedawno zmarłego biskupa Rousseaux z Tornai.

(Przyp. Red.). Oby tak u nas dobry ten przykład znalazł naśladowców.

Mieszkania dla robotników kolejowych. Na wzór Prus, Saksonii, W. Ks. Heskiego i innych, zamierza także Bawarya budować domy dla robotników kolejowych. Rząd polecił w tym celu dyrekcyom kolei, aby zebrały materyał do ustawy, która ma być sejmowi przedłożona. Domy mają być budowane w tych miastach, w których czynsze z mieszkań są wygórowane.

W Lozannie, w Szwajcaryi, gdzie Adam Mickiewicz, przed powołaniem go na profesora do College de France w Paryżu, był profesorem uniwersytetu, odbędzie się obchód Mickiewiczowski, połączony z wmurowaniem tablicy pamiątkowej w tamtejszym Uniwersytecie.

Robotnicy katolicy — rozszerzajcie „Grzmot“ bo to wasz organ.

Austro-Węgry. Patentem cesarskim została *Rada Państwa* zwołaną na piętnastą sesyę na dzień 26 września. Ponieważ poprzednia sesya była zamkniętą, przeto wszystkie wnioski uważane są za niebywałe i trzeba je ponownie wnosić. Dla obstrukcyi bardzo to niemiła sprawa, ale prędko ona sobie da z tem radę. Przedewszystkiem zajmie Izbę wybór prezydyum; dotychczasowe prezydyum skłania się do przyjęcia ponownego wyboru. W razie, gdyby obstrukcya zaczęła znów swą grę, będzie natychmiast Rada państwa rozwiązaną, a ugoda z Węgrami załatwiona na mocy § 14. Kwotę oznaczy wtedy monarcha. Sejm węgierski rozpoczął już swe posiedzenia 5 bm.

Projekt cara poruszył żywo całą prasę europejską. Niektóre dzienniki widzą w tym projekcie tylko polityczną sztuczkę Rosyi w celu zaskoczenia Anglii niespodzianem podniesieniem sił zbrojnych. Anglia chce postawić Chinom ultimatum co do wpływów angielskich w Chinach; w razie odpowiedzi nie po myśli Anglii wybuchłaby wojna. Naturalnie Rosya z natury rzeczy musiałaby być w to wmieszaną. A na razie nie jest jeszcze Rosya dostatecznie przygotowaną na starcie się z ogromną angielską potęgą. Wydanie manifestu pokojowego ma posłużyć tylko do zyskania na czasie, do odwrócenia uwagi Anglii w inną stronę. A trzeba wiedziec, że Rosya przeznaczyła w ubiegłym roku 190 milionów na pomnożenie floty. W Szczecinie pracują odrazu dwie fabryki nad zamówionemi rosyjskiemi okrętami, w Filadelfii robią dla Rosyi jeden pancernik o objętości 12.700 ton i jeden krzyżownik o objętości 6000 ton. W Tulonie (Francya) gotują krzyżownik o objętości 7.800 ton. A w dwóch rosyjskich fabrykach stoi gotowych kilka statków wojennych. I nagle car woła: pokój! Tak przedstawiają rzecz dzienniki. Trudno przypuszczać, by tak było rzeczywiście, ponieważ takie postępowanie byłoby obrazą dla wszystkich państw europejskich. Powiadają, że projekt pokojowy ogłoszony został po porozumieniu się z cesarzem niemieckim. Trudno z tem jakoś pogodzić nowe przedłożenia rządowe o podwyższeniu siły zbrojnej, które ma być pruskiemu parlamentowi przedłożone na początku sesyi. W każdym razie konferencya pokojowa przyjdzie do skutku. Prawdopodobnie jednak los jej będzie taki, jak los konferencyi w sprawie ochrony robotników zwołanej przez Wilhelma II. w r. 1890 do Berlina. Uchwalono tam bardzo piękne rzeczy, lecz nie wykonano nic.

Francya. Rewizya procesu Dreyfusa zdaje się być nieuniknioną. Cały prawie gabinet jest za rewizyą. Wobec tego minister wojny Cavaignac, który jak najenergiczniej opierał się rewizyi, podał się do dymisyi, która została przyjętą. Ministerium objął generał Zurlin den.

Holandya obchodzi teraz piękną uroczystość. Na tron wstępuje młoda królowa Wilhelmina, która doszedłszy do wieku lat 18 jest pełnoletnią według praw tamtejszych. Dotychczas sprawowała rządy królowa rejentka matka. Młoda królowa, podobno bardzo wykształcona, cieszy się ogromną miłością całego ludu, tak, że nawet socyaliści, którzy stale w Holandyi agitują przeciw dynastyi, wydali odezwę do towarzyszy, by na czas uroczystości koronacyjnych wstrzymali się od wszelkich demonstracyi antydynastycznych.

Stany Zjednoczone wydały niedawno spis *kosztów* wojny hiszpańsko - amerykańskiej. Brzmi on:

Wojnę zaczęto 21 kwietnia, 1898 r., skończono 11 sierpnia, 1898 r. Czas trwania kroków nieprzyjacielskich 113 dni. Koszta wojny 600 milionów franków. Amerykanów zabitych 279, rannych 1465. Hiszpanów zabitych 2199, rannych 2948. Zniszczono okrętów amerykańskich 0, hiszpańskich 35

Ziemie zdobyte:

Kuba, 41.655 metrów kwadratowych, 1.631.000 mieszkańców.

Portorico 3.670 metrów kwadratowych, 806.708 mieszkańców.

Guam 150 metrów kwadratowych, 8.000 mieszkańców.

Filipiny 52.650 metrów kwadratowych, 7,000.000 mieszkańców.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny.

11 września, 1683. Król Jan III. staje pod Wiedniem na odsiecz. 12 września 1733. Stanisław Leszczyński obrany powtórnie królem polskim. 13 września 1683. Król Jan III wjeżdża do Wiednia zwycięzcą. 14 września 1485. Hołd Multani i Wołoszczyzny. 15 września 1831. Bitwa pod Opolem. 16 września 1831. Jenerał Romarino składa broń w Galicyi. 17 września. Zwycięstwo pod Chudnowem.

Znany członek lwowskiej partyi socyalno-demokratycznej Przyjemski został skazany przed kilkoma tygodniami za obrazę religii na 8 miesięcy więzienia. Na wniosek prokuratora wyższy sąd krajowy podwyższył Przyjemskiemu karę na rok więzienia.

Krawcy lwowscy otrzymali po raz pierwszy zamówienia, w celu dostawy mundurów wojskowych dla żołnierzy obrony krajowej i dla ułanów.

Z pociągu jadącego w pobliżu stacyi Podłęże wyskoczył jakiś robotnik tak nieszczęśliwie, że wpadł pod koła pociągu, które zmiażdżyły mu obie nogi. Nieszczęśliwego przywieziono tym samym pociągiem do Krakowa.

Trybunał w Stanisławowie skazał żyda Fryderyka Hümla na 7 lat więzienia za to, że włócząc się po wsiach jako cudotwórca, kradł i oszukiwał gdzie się tylko dało.

Do szkoły polskiej w Biały zapisało się ogółem 358 dzieci.

W Królewskich Winohradach zawaliło się rusztowanie przy nowo budującym się domu. 4 robotników poniosło śmierć na miejscu.

Żydowska spekulacya. Od dłuższego czasu chodził po domach w Budapeszcie jakiś ksiądz i prosił o wsparcie. Zagadkowe zachowanie się, tego jegomości, tudzież ta okoliczność, że widywano go często w szynku, zwróciła na niego uwagę policyi, która też owego „księdza“ pewnego razu aresztowała i pokazało się, że jest to przebrany *żyd Kraus.*

Czy to przyzwoicie? W każdą niedzielę i święta widzimy spacerujące pary pod sukiennicami a już pod kościołem Panny Maryi roi się od wojaków i ich towarzyszek. Niewątpliwie każda sługa pracując gorliwie przez tydzień ma prawo do swobodnego wyjścia po południu, lecz czy spacery takie a właściwie stójki pod kościołem są przyzwoite, pozostawiamy to opinii publicznej. Naszem zdaniem, jeżeli już chodzi o spacer czy też sprawianie przyjemności naszym kucharkom i pannom służącym, państwo winni zwrócić ich uwagę, że wystawanie pod świątynią pańską, zamiast modlitwy w jej wnętrzu, źle bardzo świadczy o moralnej wartości i religijnej cnocie sług. Słoneczko świeci jasno, ślicznie przedstawiają się pola po za Krakowem, tyle lubych miejsc do przechadzki, to chyba stosowniej tam oddawać się miłosnym gruchaniom.

W Podgórzu pod Krakowem, w dniu 28 sierpnia r. b. odbył się w miejscowej Przyjaźni odczyt wypowiedziany przez księdza Mikulińskiego i przyjęty przez bardzo licznych słuchaczy z zadowoleniem i szczególniejszem zaciekawieniem.

Do rzędu lokalów, w których Przyjaciele nasi znajdą swoje pismo „Grzmot“ przybyła świeżo **kawiarnia p. Teodora Majera ul. św. Krzyża l. 7.** Wzywamy naszych przyjaciół, żeby tylko do tych lokalów uczęszczali, które utrzymują nasze pismo „*Grzmot*“.

Lokale w których nie ujrzycie swego pisma, omijajcie Przyjaciele starannie.

Lokale, które utrzymują polakożercze „Tagblatty“ i żydowskie „Pressy“ niech odwiedza tylko żydostwo. **Przyjaciele! odtąd zaczynamy unikać** nieprzychylnych nam lokalów, kawiarń i restauracyi.

HUMOR.

Na stacyi w Mościskach.

Gruby safanduła wychylając łysą głowę z okna wagonu i chcąc być dowcipnym pyta stojącego robotnika: „Mój panie gdzie tu sprzedają fujary“?

Robotnik pokazując na jego wagon: „Tu proszę pana — na miejscu“.

Antyk: Słuchaj Ferdyk, laczygo ci nasz Ignac ciągiem w Szwajncaryi siedzi?

Ferdyk. Ty, jaki z ciebie frajer, nie wisz, że on fabrykę syrów funduje, coby sery przysyłoł towarzyszom — a „Englisz z Markiem“ na Kazimierzu chleb już zamówili...

OFIARY.

Stosownie do naszej odezwy, dołączonej do poprzedniego numeru „Grzmotu“, złożył w naszej administracyi zacny ofiarodawca p. W. I. złotych reńskich pięć na pokrzywdzonych robotników w Rumunii.

Z Rzeszowa nadesłano przez nieznaną osobę zamiast wieńca na trumnę dla Bismarka 30 ct., dla biednych robotników.

Wbny ks. kan. Łabaj złożył: na robotników polskich wyzyskiwanych przez żydów w Rumunii 50 cnt., na opuszczone dziecko 50 cnt, na fundusz redakcyjny 50 cnt. Serdeczne „Bóg zapłać“.

Skrzynka na listy.

W. Wojde — Jasło. Prosimy o szczegółowy adres i o dalsze prace.

Ogłoszenia.

Wyszło już **siódme** wydanie **najpraktyczniejszego i najtańszego katechizmu** dla małych dzieci p. t.:

PACIERZ

i zebranie głównych prawd wiary św.

zastosowane do potrzeb parafialnych przez ks. Fr. S.

Cena egzemplarza **z dwoma obrazkami wielkim drukiem 2 cnt.,** a 100 egz. tylko 1 złr. i 50 cnt., pocztą o 15 cnt. więcej.

Nakład księgarni katolickiej

Dra Władysława Miłkowskiego

w Krakowie, Rynek 30.

Optyk i  mechanik

L. TOMASZKIEWICZ

Kraków, Floryańska 13.

Do sprzedania

Domek drewniany

z ogródkiem, obejmujący cztery ubikacye we Wsi Narodowej tuż przy kościele ks. Misyonarzy Nr. 159.

Wna pani Rusocka w Limanowej, poszukuje

zdolnego subjekta

do założyć się mającego galanteryjno-bławatnego sklepu. Wiadomość na miejscu w Limanowej.

Najlepsze brzytwy

z angielskiej stali

wysyłam za pobraniem pocztowem po 80 cnt., 1 złr.. 1 złr. 20 cnt., 1 złr. 50 cnt. za sztukę. Za nieodpowiednie pieniądze zaraz zwracam.

Jan Widzisz,

Budapest IXker ut Mesterutcza 38.

Do warsztatu mechanicznego przy Zakładach górniczo hutniczych w Sierszy, potrzebny jest zaraz

TOKARZ

uzdolniony do wszelkich robót maszynerycznych w tokarni i hyblarni, który już pracował w większych zakładach budowy machin parowych, przyrządów dla kopalń i t. p. z odpowiednią płacą dzienną.

Reflektanci opatrzeni odpowiedniemi świadectwami, zgłosić się mogą do **Zarządu górniczo-hutniczego w Sierszy, o. p. Trzebinia.**

Sklep Kółka Rolniczego

w Ciścu,

jest od 1 września z wszelkiem urządzeniem do wynajęcia. — Wiadomość u p. A. Sołtyska w Ciścu res. Węgierska Górka.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.